



Fot. CAF

ANNA DYMNA

Ma urodę klasycznej damy z portretu, ufnej, zadumanej, o szczerym spojrzeniu pięknych oczu. W ocenach reżyserów mieści się ta utalentowana, o wielkiej wrażliwości aktorka, tak w repertuarze klasycznym, jak i współczesnym.

Jako podłotek grała w teatrze amatorskim prowadzonym przez aktora Jana Niwińskiego, który nie tylko umiał wyzwolić w nieśmiałej dziewczynie odwagę bycia na scenie, ale także głębokie zainteresowanie teatrem. Nie dziwi fakt, że 17-letnia maturzystka złożyła papiery w szkole teatralnej, a po szczęśliwym zdaniu egzaminu wstępnego, już na pierwszym roku PWST, reżyser Lidia Zamkow, wystawiająca – głośne wówczas – przedstawienie „Wesela” Wyspiańskiego w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego, zaangażowała Annę Dymną do roli Isi i... Chochola. Równocześnie przyszła pierwsza propozycja filmowa („Sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę”, w reżyserii Wandy Jakubowskiej). I tak już do końca studiów reżyserzy filmowi i teatralni raz po raz wypożyczali Anię ze szkoły, który to fakt stanowił wspaniałą praktyczną naukę zawodu.

Pierwsza rola Dymnej po dyplomie – Kora w „Nocy listopadowej”, w reżyserii Andrzeja Wajdy, ukazała aktorkę interesującą, świetnie zapowiadającą się. Następne role teatralne pod opieką znakomitości reżyserkich: Zosia w „Dziadach” (reż. Konrad Swinarski), Ania w „Wiśniowym sadzie” (reż. Jerzy Jarocki), Ania w „Warszawiance” (reż. Henryk Tomaszewski), Zosia w „Weselu” (reż. Jerzy Grzegorzewski) – dały obraz możliwości tej młodziutkiej gwiazdki.

Ostatnie z jej ról teatralnych, znajdujące się obecnie w repertuarze krakowskiego Starego Teatru, umocniły pozycję aktorki, szczególnie podobają się jej Maria w „Zwierzniach clowna” i Elektra w „Orestei”.

Wśród już trzydziestu paru pozycji filmowych Anny Dymnej przypadły nam do serca role w filmach „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć!” Sylwestra Chęcińskiego, „Do krwi ostatniej” i „Znachor” Jerzego Hoffmana, „Królowa Bona” i „Epitafium dla Barbary” Janusza Majewskiego. Niedawno ukończyła Dymna pracę w filmie koprodukcji zachodniemieckiej „I będziesz żyć”, w reżyserii Jerzego Hoffmana, w którym to obrazie gra rolę Rachel.

Niewielu spośród aktorów Starego Teatru ma szczęście do filmu. Stąd moje pytanie, czy nie odczuwa czasem zazdrości kolegów. „To chyba jedyna scena, która ma tak wspaniały zespół aktorski wyzbyty zawiści, pełen zrozumienia i pomocnej przyjaźni! Jestem tu otoczona przyjaciółmi, nie ma mowy o żadnej zazdrości. To prawdziwe szczęście pracować w takiej atmosferze” – zapewniła mnie poważnie.

Aktorzy Starego Teatru twierdzą, że Dymna należy do wyjątkowo bezkonfliktowych osób. Swoją łagodnością potrafi rozładować najgroźniejsze napięcia. Nie potrafi uczestniczyć w kłótni – Ania się wtedy chowa. Nie potrafi też wywalczyć dla siebie żadnej, nawet najmniejszej sprawy. W pełnym emocji okresie przedpremierowym wszyscy czerpią spokój z postawy Ani, uważając ją za „środek łagodzący”. I być może dlatego ją tak lubią.

Ania śmieje się podczas rozmowy na ten temat, zapewniając mnie, że jej łagodność wynika z faktu, iż potrafi wyładować się w rysunku, malując – gdy zbiera się w niej żal czy złość – różne potworki. Warto je zobaczyć: mają wiele kończyn, szponów, prześmiesznie umiejscowione oczy, a niektóre są naprawdę przerażające!

– Co jest dla pani najważniejsze w życiu?

– Równie ważny jest mój zawód, jak życie rodzinne. Muszę mieć miejsce, w którym mogę się schować, czuć się bezpiecznie, gdzie w momentach zagubienia zawsze odnajduję siebie taką, jaką jestem naprawdę. Tym miejscem jest mój dom.

Kiedy Anna Dymna przejeżdża rowerem przez Kraków, ubrana w obcisłe dżinsy i sportowy sweter czy przechodzi przez Planty ze swoją ukochaną owczarką przynajmniej o wdzięcznym imieniu Mufka, nie ma osoby, która by nie odparzyła aktorki serdecznym uśmiechem. Kraków jest dumny z Ani, która na jego oczach wyrosła na gwiazdę, zdobyła uznanie i sympatię telewizorów i kinomanów całego kraju.

Po emisji w telewizji „Królowej Bony”, została aktorka „zaatakowana” na ulicy przez starszą panią, która patrząc jej uważnie w oczy zakrzyknęła:

– Jezus Mario, BA ŚKA ? !
– Nie, Ania... – wytłumaczyła Dymna zaskoczona.

– Ale jesteś Radziwiłłówna ? !
– Ach, tak...
– Ludzie patrzajcie – zawołała staruszka – to to jest królowa Polski, taka obszarpana, dźwiga ciężką siatkę. Świat się kończy! Gdzie twoje piękne królewskie szaty, gdzie twoje perły?

– Gdybym weszła w perłach do tramwaju, na pewno zaraz by mi je ukradli...
– Racja – przyznała wielbicielka Dymnej – ale pozwól, królowo, rękę ucałować!

Ot, maleńkie, śmieszne zdarzenie, utwierdzające nas nie tylko o popularności Anny Dymnej, także o – zdarzającym się niekiedy – utożsamieniu przez widza aktora z granymi postaciami. „Zasługa” w tym nie tylko infantylności niektórych odbiorców, także przekonującej gry aktorów.